Nr. 289. Lwów — Sobota dnia 18 Grudnia. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE
we Lwowie 4 ct.
na prowincyi 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Nadesłane na trzeciej stronicy

Dziś: św. Gracyana M. | Nykolaja Ep.
Jutro: C. 4 Adw. | N. 27 po Sosz.
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o 7 m 54, Zachód „ 4 „ —
Długość dnia g. 8 m. 6. Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 17 grudnia.

O Austryi i o Polakach, a zarazem potem o trójprzymierzu i o walce germanizmu ze Słowianami rozprawia już trzeci dzień z rzędu parlament niemiecki przy sposobności dyskusyi nad budżetem. Szermierka jest tak zacięta, że nie zwrócono żadnej uwagi na dwie sprawy, które w innym wypadku sprawiłyby wielkie wrażenie: minister wojny oznajmił, że próba zaprowadzenia dwuletniej służby pod karabinem będzie dalej się odbywała i to powinno było zachęcić wszelkiego rodzaju demokratów do bardzo rozkochanych owacyj; oraz minister skarbu rzucił garść poglądów skrajnie agrarnych, co znowu w każdej innej chwili wywołałoby zgryźliwą utarczkę junkrów z liberałami i tych obu stronnictw z grupą postępową i socyalistyczną. Tymczasem nie stało się nic podobnego. Starli się „ludowcy“ niemieccy, fałszywi demokraci, a w gruncie rzeczy burżuazya, z rządem, który musiał bronić pewnych zasad międzynarodowych, natomiast wszystkie inne stronnictwa milczały — i to jest właśnie godne zanotowania. Widocznie milczały one nie dlatego, że poruszona sprawa nie warta dyskusyi, bo cóż jest ważniejszego dla Niemiec od ich stosunku do trójprzymierza i do tej wielkiej zagadki, która pod nazwą solidarności słowiańskiej zwolna wychyla się na widownię? — milczały one niezawodnie dlatego, że nie mogły się zdecydować na stanowisko, jakie im zająć wypadnie — i oto nie weszły na linię bojową, pozostały w rezerwie. Sprawę solidarności ogólno niemieckiej, pangermanizm, odrazu wzięły w swe ręce żywioły niemające nic do stracenia, ani do ważenia: antysemici i hakatyści; łatwo im było harcować na tem polu. Ale wszyscy inni muszą pierwej rozważyć, co ważniejsze i bliższe — interes państwa, czy interes germanizmu? — i co prędzej w narodzie zwycięży: szowinizm teutoński, czy względy polityczne? Jeżeli germańskie dążności ogarną ogół wyborców, wówczas i stronnictwa wyjdą z rezerwy i oczywiście uczynią to, co im nakaże poczucie samozachowawcze, choćby to było sprzeczne z rozumem stanu. Teraz jednak wolą milczeć, aby później każdy zwrot łatwiej im było wykonać, i aby nie powiedziano, że poszli pod rękę z warchołami. Więc ich milczenie było wymowne.

Wywołał rozprawę znany w Niemczech borbitaka, po troszę antysemita, po troszę radykał, a zawsze krzykacz Zimmermann, który już nieraz wycierał kąty policyjnych aresztów. On-to zajmował się urządzeniem w Berlinie i Dreźnie zjazdów narodowców niemiecko-austryackich, które były przez rząd zakazane. Towarzyszył mu welf Hodenberg, niemal już ostatni z tych, którzy po roku 1866-ym zapałali dozgonną nienawiścią do Prus i jak z początku nie uznawali północno-niemieckiego związku celnego, tak później nie uznali zjednoczenia Niemiec pod cesarską koroną Hohenzollernów. Rozprawiał się z nimi sekretarz dla spraw zagranicznych v. Bülow, a kiedy w końcu galerya poczęła okazywać swą solidarność z Zimmermannem, zapragnął dla siebie listka wawrzynowego hakatysta Haase. Tym solistom w parlamencie hucznie akompaniuje dotąd bismarkowska prasa.

Był to zapewne wstęp do wielkiej kakofonii, która może już niebawem napełni Niemcy. Hakatyści wyhodowali tam nienawiść do Polaków, patryotyzm przerobili w szowinizm, więc naród jest dostatecznie przygotowany do krzyżackich zapędów, które tym razem zwrócą się nietylko przeciw Polsce, lecz i przeciw Austryi i przeciw Węgrom. Trójprzymierze było w Niemczech bardzo popularne, chwalone bez wyjątku przez wszystkich; teraz zaś, jak już jest z dawna we Włoszech, pocznie w cesarstwie niemieckiem organizować się obóz wrogi trójprzymierzu i to z tych samych powodów, co we Włoszech: jest irredenta włoska, niebawem będzie niemiecka.

Zimmermann dowodził, że cesarstwo niemieckie utraciło swój cel, zaskorupiło się w jakichś dążnościach światowych, dyplomatyczne formułki wzięło za treść swego istnienia. A przecież — mówił on — w dobie powstawania zjednoczonych Niemiec było inaczej. Wówczas każdy Niemiec miał w duszy poczucie narodowej jedności i oto parlament uchwalił był podziękowanie wszystkim Niemcom, gdziekolwiek mieszkającym, za ich serdeczne współczucie z dziełem, dokonywanem przez armię niemiecką na polach Francyi. To podziękowanie zwrócone było przedewszystkiem do Niemców austryackich, którzy w poczuciu solidarności narodowej zajęli taką postawę, iż armia niemiecka nie potrzebowała oglądać się, ażali za jej plecami nie ma wroga. A teraz, gdy ci sami austryaccy Niemcy ciężko walczą o byt narodowy, o prawa wiekowe, o zdobycze wielkiej kultury, wydzierane przez kulturę niższą, wówczas cesarstwo niemieckie nietylko nie chce przemówić za nimi, ale nawet nie pozwala im wypłakać się na szerokiej piersi niemieckiej.

Hodenberg dodał do tych żalów Zimmermanna, że Węgrzy są takimiż wrogami niemczyzny, jak Słowianie, a postępują jeszcze brutalniej, bo wynaradawiają po prostu drakonicznymi sposobami. „Z takim narodem — mówił dalej Hodenberg — może być tylko walka, albo rozejm, zwany zbrojnym pokojem, nigdy zaś nie powinny istnieć serdeczne stosunki, nie może być sojuszu. A tymczasem cesarz Wilhelm swym pobytem w Peszcie i swoją tam mową jakby pochwalił postępowanie Węgrów i przez to zasiał w niemieckim narodzie nieufność do swej polityki. Jednakże dynastya Habsburgów daje dostateczną rękojmię, że Niemcom w Austryi nic się złego nie stanie, a zatem nie powinno się w parlamencie Rzeszy występować przeciw najstarszemu cesarstwu niemieckiemu, które przez długie wieki przechowywało ideę narodowej jedności. Nie przeciw Austryi zatem, ale przeciw Węgrom trzeba występować i dlatego o ile źle się stało, że cesarz Wilhelm był w Peszcie, o tyle dobrze postąpił rząd, gdy nie pozwolił na występy w Niemczech owych zdradzieckich liberałów austryackich, którzy nie mając na razie innego geszeftu, chcą coś zarobić na rozbiciu Austryi i przyłączeniu jej niemieckich prowincyj do Niemiec.“

Ta mowa Hodenberga, lubo nietaktowna, może być uważana za nieszkodliwą. Niemiecki szowinizm nic złego nie zrobi Węgrom, a rząd berliński może nie dbać o to, co welf sądzi o polityce cesarskiej. Bez porównania szkodliwszem, bo wprost podburzającem było wystąpienie liberalnego hakatysty Haase'go. Do zjadliwej napaści na Polaków może go bezpośrednio zachęcił organ bismarkowski (*Hamburger Nachrichten*), któremu jedno zdanie czeskiego posła Horzica w Krakowie o ciężkiej niedoli Wielkopolski dało powód do natarczywego żądania od rządu berlińskiego, aby domagał się od Austryi „zapędzenia Polaków na właściwe miejsce“. Rzekł tedy Haase, że parlament niemiecki okazuje się teraz zanadto powściągliwym w omawianiu stosunków austryackich, a to jest postępowanie niegodne wielkiego narodu, którego przedstawicielem jest ów parlament, — narodu, stojącego na szczycie cywilizacyi, dojrzałości politycznej i mocarstwowej potęgi. W Austryi toczy się walka nie stronnictw, lecz narodów; niższa kultura wydała wojnę wyższej, barbarzyństwo słowiańskie — niemieckiej cywilizacyi; słowem jest to coś podobnego do średniowiecznych ruchów chłopskich przeciw rycerstwu. Patrząc na rzecz z tego stanowiska, trzeba powiedzieć, że nie są patryotami ci Niemcy, którzy potępiają Niemców austryackich jako demagogów. Niech oni będą największymi radykałami, zawsześ to Niemcy, a więc coś o wiele cywilizacyjnie wyższego od polskich czy czeskich arystokratów. „Chcemy przymierza z Austryą — mówił dalej Haase — ale w dzisiejszych czasach wszelkie przymierza są trwałe tylko wtedy, gdy wypływają z przekonania narodowego. Cóż pocznie nasz rząd, sprzymierzony z Austryą, gdy naród nasz odwróci się od tej Austryi? Więc trzeba temu zapobiedz, trzeba przedstawić rządowi wiedeńskiemu, że będzie posiadał nasze zaufanie tylko w takim razie, jeżeli wtłoczy swoich Polaków i Czechów we właściwe granice.“

Oklaskami nagrodzili tego pana liberałowie, junkrzy i antysemici — wszyscy inni milczeli. P. Czarliński bardzo spokojnie podniósł, że Polacy nigdy się nie mięszali do obcych spraw i teraz w Austryi nie wywoływali walki, więc za cóż mają być ofiarą furyi teutońskiej? Bardzo silnie i bardzo stanowczo przemówił sekretarz stanu p. Bülow, zapewnił, że trójprzymierzu wcale nie szkodzą wewnętrzne niesnaski w Austryi, a do nich wtrącać się nie wolno obcemu państwu, jeżeli ono nie chce, aby do jego wewnętrznych stosunków także wmięszał się ktoś nieproszony. Była to odpowiedź realnego polityka. Jednocześnie cesarz Wilhelm, jakby chcąc naprawić złe wrażenie tych mów parlamentarnych, powinszował hr. Gołuchowskiemu orderu ś. Szczepana.

Tak więc rząd niemiecki stanowczo zaznaczył swą lojalność względem Austryi, ale nie można powiedzieć tego o narodzie niemieckim. Od pamiętnego adresu profesorów uniwersyteckich w Niemczech do profesorów niemieckiego uniwersytetu w Pradze naród niemiecki coraz bardziej przyłącza się uczuciem do Niemców austryackich i coraz większą nienawiść wytwarza w sobie do Słowian. Teraz odczuwają to Polacy w Wielkopolsce i rozsiani po całym Niemiec obszarze — później może to się odbije i na stosunkach międzynarodowych.

O stosunku naszym do młodoczechów.

Piszą nam z Wiednia 16 grudnia:

Dokładna analiza mów, wygłoszonych na krakowskim zjeździe słowiańskim, wymagałaby zanadto miejsca. Warto jednak zwrócić uwagę na niektóre szczegóły. W nieobecności właściwych wodzów stronnictwa młodoczeskiego, na wiecu krakowskim odgrywał pierwszorzędną rolę dr. Stranský. Jako radykalny agitator przeniósł on przed kilkunastu laty ruch młodoczeski do Morawii i tam głównie się przyczynił do wyparcia z mandatów dawnego stronnictwa czeskiego, któremu przywodził Pražak a potem zacny dr. Szrom. Do Rady państwa dr. Stranský wstąpił dopiero 30 października 1895 roku. Pierwszą mowę w Izbie poselskiej wygłosił dnia 9 grudnia owego roku. Oświadczył wtedy:

„Naród czeski za rządów hr. Taaffego (w którego gabinecie zasiadali Dunajewski i Pražak!) w swych prawach i uczuciach został tak mocno pokrzywdzony, że tego nigdy nie zapomni!!“

A dalej:

„Rozważając przyczyny swego wielkiego wpływu w monarchii, Polacy muszą się zapytać, czy ich nie faworyzowano dla tego, aby przyprzeć naród czeski do muru, i muszą sobie powiedzieć, że nie jedna łza czeska upłynęła, zanim dostąpili swej dzisiejszej pozycyi!“

Niezawodnie dużo prawdy zawiera aforyzm francuski: „Il n'y a que les sots qui ne changent jamais“ (tylko głupcy nie zmieniają się nigdy). Jeżeli jednak zważymy, że w roku 1879 system hr. Taaffego umożebniło głównie Koło polskie, przystępując do prawicy, że hr. Taaffe w ciągu kilku lat stworzył przewagę polityczną Czechów w kraju, że Koło polskie ciągle z poświęceniem popierało tę politykę czeską gabinetu, nie zdobywając dla siebie ani jednej korzyści politycznej, że pomimo tego ruch młodoczeski około roku 1890 zwyciężył w Czechach pod hasłem opozycyi przeciwko temuż gabinetowi hr. Taaffego i przeciwko Polakom w ogóle, a „Stańczykom“ in concreto: natenczas ostatni występ p. Stranskyego w Krakowie wyda się trochę — naciągniętym. A mianowicie zdołamy należycie osądzić wartość szumnego oświadczenia dra Pacaka:

„My Czesi jesteśmy wdzięcznym narodem i nie zapominamy nigdy tego, co uczynił dla nas polski naród i jego najlepsi mężowie“.

Nie mówimy o Czechach w ogóle. Bo w Krakowie byli tylko młodoczesi, t. j. pewne stronnictwo, które fatalnym zbiegiem okoliczności zdobyło mandaty poselskie. Pomiędzy Czechami w ogóle znajduje się niewątpliwie wielu takich, którzy żywią szczerą przyjaźń dla Polaków i którzy pamiętają to, co chciał dla nich uczynić w roku 1870 hr. Alfred Potocki i co uczynił dla nich Taaffe przy pomocy Dunajewskiego i Koła polskiego po r. 1879, po którym została złamana hegemonia niemiecka w Czechach. Ale co do młodoczechów, to dziś jeszcze trudno przypisać im cnotę wdzięczności. Jeżeli tak łatwo zapomnieli, co uzyskali pomiędzy rokiem 1879 a 1886 dzięki pomocy Koła polskiego, to logicznym sposobem trudno uwierzyć, aby wdzięczność za rozporządzenia kwietniowe, któremi hr. Badeni naraził na szwank rozpoczęte pod tak świetnemi auspicyami rządy, okazała się trwalszą. Do takiego sceptycyzmu prowadzi ściśle logiczne rozumowanie. Ale naturalnie młodoczesi mogą na przyszłość, sprawdzając czynami oświadczenie dra Pacaka, wykazać błędność tego rozumowania.

W każdym razie jednak, nawet pomimo łagodzących okoliczności nastroju bankietowego, zbyt daleko posunął się ten z naszych posłów, który nam politykę młodoczeską stawiał jako wzór, podziwiał ją, podziwiał zwłaszcza dlatego, że „umie opierać się na uczuciach milionów, a jednakowoż ster spraw publicznych oddaje tylko w ręce najznakomitszych, wypróbowanych doświadczeniem i dojrzałością mężów“. *).

Jeżeli zważymy, że polityka młodoczeska zawdzięcza w kraju swe zwycięstwo niesłychanemu terroryzmowi, podkopaniu wszelkiej powagi, obrzucaniu najzasłużeńszych ludzi, którzy przez kilkadziesiąt lat wytrwale i z poświęceniem bronili praw swego narodu, nazwą „zdrajców“, idyotów, zbrodniarzy, sprzedawających najświętsze prawa narodu za kieliszek koniaku etc., — słowem systematycznemu podburzaniu mas środkami najprzewrotniejszymi; i jeżeli dalej zważymy, że pomiędzy dzisiejszymi posłami młodoczeskimi, oprócz dr. Edwarda Gregra i dr. Vaszatego, nie znajduje się ani jeden, któryby już przed 12 laty był piastował mandat poselski — to istotnie staje się nierozwiązalną zagadką, gdzież w szeregach młodoczeskich szanowny nasz poseł odkrył „wypróbowanych doświadczeniem i dojrzałością mężów“! Czy może na taką próbę wystarcza 6 miesięczna kampania obstrukcyjna?

Nam zdaje się przeciwnie, że polityka młodoczeska może nam tylko służyć jako przykład, jak nie trzeba postępować, jak nie trzeba wzburzać mas radykalnemi hasłami i przesadnemi obiecankami, jak nie trzeba z młodzieńczej niecierpliwości gwałtem spychać z pierwszorzędnych stanowisk mężów prawych i zasłużonych, jak nie trzeba sprowadzać nagłych przewrotów à la stan wyjątkowy w r. 1893 i sądy doraźne w r. b., jak słowem nie wolno rzucać łódki narodowej na rozhukane fale radykalizmu.

Przecież dzieje Czech nie rozpoczynają się od 1-go kwietnia r. b.! Radykalizm tam w każdym wieku sprowadzał dotkliwą katastrofę. Ale nie sięgając tak daleko, możemy przecież żądać, aby rozważono politykę młodoczeską przynajmniej z ostatniego okresu 10-letniego. A wtedy trudno, abyśmy ją — podziwiali i brali jako przykład, godny naśladowania!

*) Na bankiecie danym w Krakowie na cześć posłów młodoczeskich, wznosząc ich zdrowie, powiedział pan Piotr Górski między innemi następujące słowa: „Podziwiamy przedewszystkiem politykę posłów czeskich, która umie opierać się na uczuciach milionów, a jednakowoż ster spraw publicznych oddaje tylko w ręce najznakomitszych, wypróbowanych doświadczeniem i dojrzałością, mężów. Oby ten właśnie przykład był dla nas Polaków i wszystkich innych Słowian w Austryi wzorem“.

Korespondencye.

Wilno w grudniu.

Na stolicy biskupiej wileńskiej zasiadł trzydziesty dziewiąty z kolei biskup, ks. Stefan Zwierowicz. Do naszego miasta przybył w dniu 5 b. m. z Petersburga. Powitano go na dworcu uroczyście, poczem nowy biskup udał się do mieszkania proboszcza parafii Ostrobramskiej, ks. Frąckiewicza. Od wczesnego ranka tłumy ludu oczekiwały ks. Zwierowicza przed kościołem, gdyż nowy arcypasterz miał tam odprawić pierwszą Mszę św. W kaplicy Ostrobramskiej odprawił jednak nabożeństwo ks. Frąckiewicz, a biskup wysłuchał go klęcząc, po Mszy zaś udzielił ludowi błogosławieństwa i udał się powozem do kościoła katedralnego. U wrót kościoła powitali ks. biskupa ustawieni w szpaler kanonicy, prałaci, niższe duchowieństwo i alumni, a dokoła zebrało się kilkanaście tysięcy wiernych. W orszaku procesyonalnym, pod baldachimem, wszedł ks. Zwierowicz do katedry. Tu gorącą przemową powitał go ks. prałat Hryniewiecki i oddał mu w imieniu kapituły kościół katedralny w posiadanie. Ks. biskup odpowiedział w serdecznych słowach na powitanie, pomodlił się w kaplicy przy grobie św. Kazimierza; po „Te Deum“ zajął przynależne mu miejsce na tronie, a ks. prałat Hryniewiecki odczytał z ambony bullę papieską o nominacyi zwierzchnikiem dyecezyi wileńskiej ks. Zwierowicza. Ks. biskup wygłosił długie, piękne kazanie, a po sumie pontyfikalnej pobłogosławił swe nowe owieczki, zebrane tłumnie w kościele i pod gołem niebem przed kościołem.

Sprawa urządzenia w Wilnie kolonij dla małoletnich przestępców przewleka się z roku na rok. Obecnie toczą się debaty nad zastosowaniem do prawideł zasadniczych — zmian, które ministerstwo poczyniło w projekcie statutu kolonii. Natomiast otrzymało Wilno trzy inne, bardzo cenne instytucye, trzy lecznice: kobiecą, pasteurowską i drugą hydropatyczną. Jeden zakład hydropatyczny mamy na Podzamczu, nowy zaś w wręcz przeciwnej stronie miasta, na Zwierzyńcu. Na ulicy Mostowej grono młodych i pełnych dobrej woli lekarzy urządziło lecznicę kobiecą, na razie tylko na sześć łóżek. Przyjmuje się tam pacyentki za wynagrodzeniem możliwie jak najskromniejszem. Wreszcie na Pohulance Wielkiej pod kierownictwem dr. Orłowskiego powstała lecznica pasteurowska, i z nią połączona stacya bakteryologiczna. Dotknięci wodowstrętem, którzy dotąd musieli podróżować do Petersburga lub Warszawy, znajdą więc umiejętną i szybką pomoc na miejscu.

Czy uwierzycie, że dwustutysięczne Wilno nie ma dotychczas ochotniczej straży pożarnej? Niestety tak jest. Poruszano już nieraz myśl założenia straży, ale brak funduszów, a raczej zbytnia oszczędność naszej „dumy“ (Rady miejskiej), która wzbrania się dopomódz temu dziełu, paraliżowała zawsze szlachetne zamiary inicyatorów. Po każdym większym pożarze podnoszą się skargi na niedostatek organizacyi pożarniczej — ale że to chodzi o jednorazowy datek trzech tysięcy rubli i do pewnego czasu o tysiąc rubli rocznie zasiłku, więc „duma“ wzrusza obojętnie ramionami i nic o straży ochotniczej słyszeć nie chce.

Zainicyowany przed paru laty przez jednego z członków zarządu miejskiego jesienny

---

11)

Dzieje małżeńskie

POWIEŚĆ

przez

S. PILECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Spałem pierwszą noc z zaciśniętemi zębami i pięściami na żółtem, jesionowem, bardzo krótkiem łóżku, które skrzypiało za każdem poruszeniem, jakgdyby w nim siedziało sto par dyabłów.

Obudziłem się zły, nie chciałem iść do moich pań na ranną kawę, żeby im pokazać jak mało dbam o ich towarzystwo. Ale naturalnie poszedłem. W kilka dni później użyłem po kilka razy tej dyplomacyi, ale wówczas już na nic się nie przydała. Od samego rana Terenia była w takich emocyach towarzyskich, że nie mogła na moją nieobecność zwracać uwagi. W dwa dni znajomości posypały się jak z kosza. Wycieczki ciągłe do „Dyabelskiego kamienia“, do „Krzyża“, do „Obozu“ mnożyły się z dniem każdym. Tren Tereni, czyli ja, sunąłem najczęściej z całem towarzystwem znudzony i znękany, tem życiem! Znowu nasze sine jezioro sieniawskie, nasze blade północne niebo, nasze brzozy i olchy nęciły i nękały moją wyobraźnię.

Nazajutrz po naszym przyjeździe, Terenia przyszła odwiedzić mój pokój.

— Mój Tadziulku najdroższy! — zawołała, rzucając mi się na szyję.

Ale nie uważała biedactwo, że ściany mego pokoju są budowane z nieszczelnych bali, oklejonych niebieskim, popękanym papierem, że drzwi wychodzą z pokoju na prawo i na lewo do sąsiednich pokojów, oprócz drzwi trzecich, wychodzących na korytarz hotelowy, że wystarczało, aby komar trącił nogą, by wysadzić za jednym zamachem oboje drzwi.

Na jej wybuch czułości, z sąsiedniego pokoju dało się słyszeć chrząknięcie, irytacyi pełne, snać pochodzące z krtani starego kawalera. Z drugiego pokoju jakiś *quasi* tenor zaczął zawodzić włoską pieśń, zaczynającą się od słów: „*o io t'amo*“!..

Terenia ucichła, jak przelękły ptak i położyła główkę na mojem ramieniu. Odtąd żadna siła ludzka nie mogła jej zmusić, by przyszła mnie odwiedzić.

Zmieniłem niebawem ten pokój na jakiś spokojniejszy, narożny, ale i tu znać mnie nie chciała.

— *Je ne veux pour rien au monde qu'on fasse des remarques*, — mówiła mi z niecierpliwością, — hotel pełen znajomych, niechno tylko kto mnie spotka, Bóg wie co pomyślą.

Dziwna rzecz, że kobiety najwięcej boją się narazić na kompromitacyę w stosunku do męża. Z kochankiem będzie gruchała najnieprzyzwoiciej w salonie przy dwustu osobach. Niech no mąż podejdzie i pogada z żoną na balu pięć minut, zaraz wszyscy myślą, że się stała chyba jakaś awantura, a żona uważa się za okrytą śmiesznością i skompromitowaną!

Perswadowałem Tereni na wszystkie sposoby, że przecie nie wziąłem jej za żonę dla gości w Krynicy, albo w Cheibowicach, ale dla siebie; że potrzebuję z nią obcować, mówić jej o mojej miłości, pogadać o wspólnych naszych sprawach. W końcu Terenia wybuchła płaczem, zarzucała mi, że jej psuję wszystkie przyjemności i rozrywki, albo mojemi wymaganiami, albo moją miną znudzoną i poważną, że nie ma we mnie towarzysza, ale jakiegoś mentora nudnego. Ja utrzymywałem, że życie, to nie zabawa i że nie ja winienem być jej towarzyszem w zabawach, lecz ona moją towarzyszką w życiu poważnem, życiu pracy, a przynajmniej, jeżeli nie pracy, to celów wyższych nad zabawę. Zdałem się wreszcie na sąd pani Orowieckiej, która lawirowała między córką i mną i rzekła w końcu, że zapewne mam racyę, ale że jestem trochę za wielki „romantyk“!

— Czy romantykiem jest ten, co myśli o poważnych kwestyach życiowych, a nie o zabawach, wycieczkach wszelkiego rodzaju, — myślałem sobie, wracając do hotelu. — Tak, dziś nazywają romantyzmem wszystko, co nie jest używaniem życia, skakaniem z gałęzi na gałęź, jak wróbel, co ani sieje, ani orze, a szczególniej nie żyje stale w małżeńskim stanie i nie potrzebuje nakłaniać swej chwilowej żony do wysiadywania jaj, gdyż ona robi to z instynktu natury. Żeby dać wróblowi za żonę kukułkę, tę światową pannę, to też by się biedaczysko natroszczył.

Była to pierwsza poważniejsza scena małżeńska pomiędzy nami. Chodziłem nadęty dni kilka z rzędu, niezawsze towarzyszyłem Tereni w spacerach, nareszcie na piąty dzień zdecydowała się zajrzeć do mnie na chwilę i, wyściskawszy mnie serdecznie, pociągnęła za sobą na nową wycieczkę. Naturalnie, że okazałem się zupełnie zadowolony z tej *amende honorable*, bo rzeczywiście już chciałem pierwszy krok zrobić do zgody, tak mi ciążyły te obojętne nasze stosunki. Szczególnie byłem jej wdzięczny za to, że zbawiła moją miłość własną i że nie potrzebowałem się upokarzać pierwszy.

Ją widocznie to nic nie kosztowało, musiała instynktem kobiecym czuć, żem szalenie pragnął zgody i że mnie tylko miłość własna wstrzymuje. Była więc wspaniałomyślną.

Smutna to rzecz, mój drogi, gdy mężczyzna dochodzi do tego, że się zadawala okrawkami. Jak pies patrzy w oczy, co mu spadnie ze stołu, przy którym prezyduje żona. Ale cóż ma robić biedny, zgłodniały pies? Ktoś powiedział o przyjaźni, że to duet, w którym jeden tylko śpiewa; zawsze myślałem, że miłość w małżeństwie, to *unisono*; ale czegóż nie myśli na wspak romantyk!

Swoją drogą robiłem sobie różne strategiczne plany i kombinacye. Postanowiłem udawać baranka przez czas naszego pobytu w Krynicy, ale po powrocie do domu wleźć na cztery konie, z miną imponującą, zamknąć żonę na wsi i mieć ją dla siebie.

Ileż to ja w życiu robiłem planów i kombinacyj przeróżnych! I powiedz, czy to warto nad tem mózg suszyć? Jaki z tego pożytek dla społeczeństwa, dla kraju, dla idei, czy skaptuję i jak skaptuję moją żonę? Czy nie stokroć lepiejby było, żebym czas spędzał na kombinowaniu, jak zmienić prostopadłe koło w moim młynie na turbinowe, albo jaki zaprowadzić płodozmian. Zamiast być członkiem społeczeństwa produkcyjnym i użytecznym, musiałem dbać o swoje ja, jak to swoje ja uchronić od rogów. Wyobraź sobie człowieka, który czas trawi na wymyślaniu sposobów, jak nie zachorować. Cóż taki człowiek może stworzyć? jest to zupełnie tak, jak gdybyś ani siał, ani orał, ani zbierał, ale tylko się asekurował od wszelakich przypadłości.

Przytem moje plany strategiczne nie doprowadziły do niczego, bo za pierwszym uśmiechem Tereni, za pierwszem spojrzeniem załotnem, skierowanem na mnie, rozpływałem się w szczęściu, obnażałem swoją duszę, odrywałem serce, wybuchałem szczerością uczuć i myśli.

Jeżeli kiedykolwiek miałem jakie takie usposobienie do wytrwania przy mojej strategii, uderzało we mnie młotem wspomnienie mojej niewierności. „Cóż to ty masz mieć wszystkie prawa? — pytałem siebie — tobie sprzeniewierzyć się, to zjeść chleb z masłem, a jej żałujesz nawet niewinnej zabawy?“

W każdym razie wiem to tylko, iż, wracając z Krynicy po miesięcznym pobycie, szalałem z miłości, zapominałem o wszystkiem, co mię gryzło i niepokoiło, byłem przekonany, że Terenia, to wzór żon.

Jadąc na Wołyń, śpieszno nam było, więc pojechaliśmy prosto, nie odwiedzając nikogo z mojej rodziny; dlatego też, wracając, wstąpiliśmy do mojej siostry w Rzerzyckiem.

Znasz moją siostrę, jaką jest biedaczka. Zawsze miała przykry i dumny charakter, jak gdyby ją jakieś niepokoje wewnętrzne dręczyły. Mężowi zatruła życie. W jednym roku straciła i męża i dwunastoletnią córkę, rozpaczała strasznie, ale skwasiła się jeszcze gorzej, jeszcze dumniej podniosła czoło, jeszcze bardziej zacisnęła usta. Za synem przepada; ale kocha go ambicyą i dumą, nie sercem. Mnie także kocha przez dumę. Nie rada była z mego małżeństwa, nie robiłem, jej zdaniem, dosyć świetnej partyi. Dawała to uczuć Tereni i jej rodzicom na naszym ślubie. Ochłodziły się też nasze stosunki i dlatego serce nas nie ciągnęło do niej i dopiero teraz, przeszło rok po ślubie, odwiedziliśmy ją.

(Ciąg dalszy nastąpi).

jarmark na konie, coraz większe miewa powodzenie, a na tegoroczny spędzono około tysiąc sztuk.

Gorzelnicy nasi mieli tu niedawno naradę. Chodziło przedewszystkiem o ustalenie ceny spirytusu w rozpoczętej właśnie kampanii. Określenia tego zażądało ministerstwo skarbu. Po długiej debacie zgodzono się zaproponować ministerstwu 66 kop. za wiadro, co wobec pobieranych dotychczas od rządu 57 kopiejek, rokuje producentom spirytusu dobre zyski nawet w uwzględnieniu wyższych tego roku cen zboża i kartofli. Na owej naradzie delegat gubernialny zarządu podatków niestałych przyrzekł przedstawić ministerstwu życzenie gorzelników o udzielanie im na spirytus zaliczek do wysokości 2.000 rubli. Zaliczki te stanowiłyby dla gorzelników znaczną pomoc.

Pewne konsorcyum tutejszych kapitalistów prowadzi z miastem układy o zburzenie starego teatru, aby na jego miejscu wybudować nowy, obszerny i okazały kosztem około 800.000 rs. Przez lat 40 gmach byłby własnością konsorcyum, poczem przeszedłby w posiadanie miasta.

Parę mil od Wilna, w Święcianach, założono szkołę kucharek i gospodyń wiejskich. Kurs jest tani, zastosowany do tego, co dziewczęta tego stanu dać mogą, a nowość ta jest nietylko pożyteczną, ale wprost potrzebną, byle oczywiście szkoła zadanie swe należycie wypełniła, a społeczeństwo patrzyło na nią bez zwykłego w takich razach uprzedzenia.

Rokowania o szpital centralny dla umysłowo chorych zostały ukończone. Zadecydowano urządzić go w Rekanciszkach, 12 wiorst od Wilna.

Kowno krząta się około założenia muzeum archeologicznego. Rzecz zdaje się pójdzie gładko, bo rada miejska daje lokal, a pułkownik Kołyszkin ofiarował już tysiąc okazów paleontologicznych, zebranych w najbliższych okolicach Kowna. Główną zaś podstawą finansową przyszłego muzeum będzie fundusz, uzbierany ze składek szlachty gubernii witebskiej, z którego część przeznaczona jest na muzeum w Kownie, część zaś na ulokowanie jednego stypendyalnego miejsca w kadeckim korpusie w Połocku dla dzieci ubogiej rz. kat. szlachty z gubernii witebskiej. Obie te fundacye będą aktem pamiątkowym zniesienia kontrybucyi z r. 1864.

Owacya dla Badeniego.

Wczoraj podaliśmy przemowę, którą miał ks. Adam Sapieha imieniem zebranego obywatelstwa do hr. Kazimierza Badeniego. Zaznaczyć musimy, że gdy ks. Sapieha skończył mówić, wznieśli zebrani gromki okrzyk na cześć Badeniego, wołając: „Niech żyje“! „Niech pracuje z nami“! Hr. Badeni odpowiedział długą przemową, mającą głębokie polityczne znaczenie. Przedewszystkiem dziękował z całego serca zebranym za to, że mu zgotowali tę piękną chwilę, że nie szczędząc trudów przybyli doń nawet z najdalszych okolic kraju. — Następnie przemówił mniej więcej w te słowa:

„Objąłem rządy z myślą przewodnią stopniowego wprowadzenia w życie zasady równouprawnienia narodowości w skład monarchii wchodzących, niemniej rozwoju autonomii, przedewszystkiem w kierunku ulżenia zbyt obarczonemu parlamentowi. Równouprawnienie wypowiedziane teoretycznie w naszej konstytucyi pojmowałem zawsze nie według martwej litery prawa zawartego w odnośnym artykule, lecz w połączeniu z przeszłością i teraźniejszością, to znaczy, że zasada równouprawnienia wypowiedziana w artykule 19 ustaw zasadniczych, musi być regulowaną z jednej strony przez historyczną przeszłość i indywidualność królestw i krajów koronnych, z drugiej strony przez rozwój, stopień kultury, topograficzne położenie i statystyczne dane odnoszące się do poszczególnych narodowości. Mając przed oczyma tę piękną zasadę równouprawnienia tak pojętą, nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że należało przedewszystkiem pomyśleć o wprowadzeniu narodu czeskiego na te tory, na których my dzięki prawdziwie rzec mogę nieograniczonej i wspaniałomyślnej łasce monarszej się znajdujemy, to znaczy wciągnąć Czechów by się stali dodatnim czynnikiem politycznym i parlamentarnym dla monarchii, wyprowadzając ich z tej opozycyi, w jakiej w ostatnich latach trwali. Daleki byłem od myśli zrobienia tego kosztem drugiego narodu (oklaski) nikt mnie o podobną bezmyślność posądzić nie ma prawa, bym chciał uspokoić jednych, wprowadzając u drugich uzasadniony niepokój, a tem mniej bym chciał odbierać chociażby najmniejszą cząstkę nie tylko z tego, co im do życia narodowego potrzeba, lub też z tego, co ich wysokiemu rozwojowi odpowiada, lub nawet w ogóle coś z tego, co się w ich posiadaniu znajduje. (Brawa).

„Wszelkie poprzednio robione usiłowan a łagodzenia antagonizmów między Niemcami i Czechami nie doprowadzały do celu z powodu, że wymijano tę kwestyę, która była właściwym powodem nieporozumienia, to jest kwestyę językową, z drugiej strony zaś musiano się liczyć z niesłychanym rozwojem narodu czeskiego i czynić zadość jego kulturnym potrzebom; to też, mimowolnie postępowano tak, iż rozchodziły się coraz więcej te dwa narody, te same kraje zamieszkujące, co znajdowało swój wyraz tak w wychowaniu publicznem jak i w życiu publicznem. Rozporządzenia językowe, które wydałem, czynią, mojem zdaniem, zadość potrzebom obu narodów, wymierzają obu sprawiedliwość, odejmują powód do dalszego antagonizmu kosztem drugiego, a prócz tego dyktowane są myślą przewodnią interesu państwowego. Wszelkie modyfikacye tego rozporządzenia, z których niektóre uważałem i ja i uważam dotąd jako możliwe, mogą nastąpić tylko kosztem interesu państwa. Chodzi jednak o to, by ten interes państwa tylko tak daleko był posunięty o ile to się sumiennie bez uszczerbku jego żywotności zrobić da. Wchodzić w szczegóły nie będę, faktem jest, że te rozporządzenia wywołały burzę niesłychaną, przed którą ustąpić musiałem. Że popełnione zostały w przeprowadzeniu błędy, z których niektóre sam uznaję, inne zaś będą mnie poczytywane, nie ulega żadnej wątpliwości; jednak z podniesionem czołem wyrzec mogę, że rozporządzenia te nie były jedynym powodem wzburzenia, które opanowało Niemców austryackich, i że te rozporządzenia mniej lub więcej zmodyfikowane, pozostaną podstawą dalszego rozwoju sytuacyi w Austryi. Czesi pozostająo, jakimi są obecnie, to jest rozsądnymi, a Niemcy, o czem nie wątpię, uspokoiwszy się, doprowadzą do stworzenia stosunków parlamentarnych, w których jedni i drudzy dodatnio współdziałać będą, a my będziemy dla jednych i drugich pożądanymi sprzymierzeńcami. (Oklaski).

Stojąc niewzruszenie na stanowisku dzisiejszego ustroju państwowego i oddając państwu wszystko, co dla jego siły, potęgi i jedności jest potrzebnem, możemy działać z korzyścią dla państwa, dla siebie i drugich, mając zawsze przed oczyma jasno cel wytknięty w tych dwóch zasadach, o których powyżej wspomniałem, to jest równouprawnienia tak pojętego, jak sobie wyłuszczyć pozwoliłem, i autonomii, którą bez wstrząśnień i bez radykalnych przewrotów rozszerzać można. Większość potrzebna pod temi hasłami znajdzie się pod warunkiem, by Niemców nie uważać za wrogów i przeciwko nim nie występować. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że zasady tu przezemnie postawione znajdują zwolenników między nimi i muszą przyjść do urzeczywistnienia, bo tylko tam leży przyszłość monarchii. (Huczne oklaski). Koło polskie w tym kierunku postępuje, tych zasad wiernie się trzyma, cieszy się pod tym względem niemal jednomyślnem poparciem kraju, a ja muszę tylko z wysokiem uznaniem i serdeczną wdzięcznością przed wami, panowie, zaznaczyć, że Koło polskie w tych wytycznych zarysach wiernie stało przy mnie do końca i czułem się zawsze z niem tą samą myślą zjednoczony. Nasi reprezentanci w Wiedniu przechodzili również przez nader ciężkie chwile, których ja byłem po części pośrednią przyczyną, to też i tem większą wdzięczność muszę dla nich za ich zachowanie odczuwać. (Oklaski). Przy tej sposobności nie mogę milczeniem pominąć jeszcze jednej prawdy, którą wszyscy znamy, czujemy i głęboko w naszych sercach wryliśmy, a tą jest niezwykła łaska, opieka, troskliwość i niech mi będzie wolno nawet powiedzieć sympatya, którą Najjaśniejszy Pan nasz kraj obdarza. Jeżeli z głębokiem przekonaniem, że tak jest, jechałem do Wiednia, uważam za mój obowiązek i tu przed wami, łaskawi panowie, zaznaczyć, że na każdym kroku tak z przeszłości jak i teraźniejszości konstatować musiałem, że łaska Najjaśniejszego Pana dla nas przewyższa wszystko, co my w naszej wdzięczności i nieograniczonem przywiązaniu do jego dostojnej osoby odczuwać możemy. (Huczne oklaski i brawa). Ulżyłem potrzebie mego serca, wypowiadając przed wami, kochani panowie, szczerze i otwarcie, wszystko co myślę i czuję. Pozwólcie, bym zakończył to moje przemówienie, dziękując moim współobywatelom za ten dla mnie zawsze pamiętny dzień, który mi przybyciem swem zgotować raczyli i proszę, byście mnie odtąd napowrót w swe szeregi jako pracownika przyjąć zechcieli. (Huczne oklaski, brawa i trzykrotny okrzyk niech żyje).

Po krótkiej rozmowie w salonie zebrali się goście w dolnych pokojach, w których zastawiono przekąskę. Tu przemówił członek Koła polskiego prof. dr. Piętak w te mniej więcej słowa:

Pozwolą szanowni panowie słów kilka robotnikowi na niwie duchowej. Podnoszę głos z całą przyjemnością, ponieważ osobiście jestem, mało powiedzieć zwolennikiem, lecz gorącym wielbicielem J. E. Kazimierza Badeniego, a jestem nim jako świadek, raz dalszy, raz bliższy, jego działalności, owianej najgorętszem pragnieniem dobra kraju i całego państwa, którego jesteśmy częścią składową. Wszyscy otaczaliśmy Jego Ekscelencyę jako namiestnika pełną czcią i wysokiem uznaniem, a dziś, kiedy zstąpił z wyżyny stanowiska, na którem kierował losami całego państwa, pospieszyliśmy tu licznie z całego kraju, aby go zapewnić, że ta cześć nie zmalała, owszem się wzmogła, że uznanie dla jego zasług spotężniało. Złość i zawiść polityczna, która Jego Ekscelencyę ściga aż tu w zacisze domowego ogniska, nie zdoła przekręcić faktów, nie zdoła zaćmić trzeźwego wzroku. Kto patrzy trzeźwo, ten widzi, że pod rządami Jego Ekscelencyi Kazimierza Badeniego wybiła wielka w dziejach Austryi godzina, godzina sprawiedliwości dla ludów, które jej tak długo naprożno łaknęły. I to jest właśnie niespożytą zasługą Jego Ekscelencyi, że silną dłonią podniósł sztandar sprawiedliwego równouprawnienia narodowego i politycznego wszystkich ludów Austryi. Być może, że wiele jeszcze wody upłynie, zanim ta idea sprawiedliwości, oparta na historycznym i kulturnym rozwoju ludów Austryi stanie się w zupełności ciałem, być może, że niejeden jeszcze mąż stanu w służbie tej idei stera najlepsze swe siły, najszlachetniejsze zamiary, najczystsze chęci, ale to w dziejach Austryi pozostanie niezatartem, że minister-prezydent Polak śmiałym ruchem pchnął ją o wiele naprzód, przyspieszył bieg jej w duchu uznania przyrodzonych i historycznych praw narodowych. Tego prądu dziejowego nikt i nic już nie powstrzyma. I to jest właśnie wielki historyczny sukces Jego Ekscelencyi Kazimierza Badeniego. Polscy posłowie w Wiedniu, wierni swej tradycyi narodowej i politycznej, stanęli pod tym samym sztandarem, podali dłoń pomocną ludom słowiańskim, nie dla jakiejś idei pansłowiańskiej, która była, jest i na przyszłość być powinna obcą naszej polityce, ale wskutek tego prostego faktu, że nie kto inny, jak narodowości słowiańskie stały po stronie upośledzonej, po stronie walczącej o równe we wspólnem państwie prawa. Zawrzała walka. Istne piekło dantejskie rozwarło swe czeluście. Niemcy przejęci duchem sprawiedliwości chrześcijańskiej stanęli po naszej stronie, inni zwartą falangą uderzyli na nas w sojuszu z żywiołami skrajnego radykalizmu. — Zionęło ogniem piekielnym na wszystko co polskie, dla tego, że Polak trzymał sztandar równouprawnienia narodowego, dlatego że Polacy przy tym sztandarze się skupili. I ten, co sztandar trzymał, nastawił także pierś swoją dla obrony swego honoru, dla obrony czci imienia polskiego, nadstawił pierś w chwili oczekiwanego szczęścia w gronie rodzinnem. Możeby go już wcale nie był oglądał. Daruj Ekscelencyo, że w ten sposób o tym fakcie wspominam, ale tego rzewnego rozczulenia, które mnie w owej chwili opanowało, nie zapomnę do zgonu. Mąż stanu i człowiek wielkiej miary — gdy zrozumiał, że ważna chwila dziejowa wymaga od niego ofiary z własnej osoby, gdy mniemał, że szalona, piekielna walka ostudzić się może, gdy jego nie będzie, ustąpił z miejsca, ustąpił sam, z własnej woli z widowni politycznej. Ale nie ustąpił z serc naszych. One pałają dlań głęboką czcią i najżywszem uczuciem, one pragną gorąco widzieć go jak najwcześniej napowrót przy robocie nad dobrem kraju, którego tak dzielnym okazał się synem. Niech nam żyje jego ekscelencya Kazimierz Badeni! (Zebrani z całą serdecznością powtórzyli okrzyk; niech żyje!)

W końcu wniósł hr. Badeni toast na cześć ks. Sapiehy, podnosząc tę wielką siłę ducha i woli, która skłoniła go, acz silnie cierpiącego, do wzięcia udziału w tej tyle dla gospodarza zaszczytnej wycieczce. Zapewnił wreszcie że słowa wypowiedziane w październiku r. 1895, na zawsze we wdzięcznej zachowa pamięci.

O godzinie $2^{1}/_{2}$ zakończyła się uroczystość — a uczestnicy odjechali do Lwowa.

O chwili obecnej.

Rozmowa polityczna, spisana przez Piotra Wartę.

(Stosunki międzynarodowe).

Wiarę w polepszenie stosunków opieram i na zmianie, jaka zaszła w układzie stosunków międzynarodowych. Złożyło się tak szczęśliwie, że dziś nie ma ani jednego punktu w międzynarodowej polityce Rosyi, któryby nas mógł drażnić lub niepokoić, żadnego stosunku, z którymbyśmy się solidaryzować nie mogli. Mówię solidaryzować, bo przecież niepodobna jest myśleć o wyrównaniu naszego stosunku do państwa bez solidarności z jego polityką zewnętrzną. Jednem z pierwszych przykazań takiego wyrównania powinno być: „nie będziesz spiskował z jego nieprzyjacioły!“ Wiara, że takie przykazanie, że takie zobowiązanie spełniać chcemy szczerze i uczciwie, to naturalnie poważny fundament dobrych między państwem i narodem stosunków, ale jeszcze lepiej, kiedy jest racya oczywista, że spiskować z nieprzyjacioły nie ma interesu, kiedy można powiedzieć słowami niedoszłego podczas przyjęcia Faure'a w Petersburgu telegramu: *„Nos ennemis sont vos ennemis, et nos amis vos amis“*. Materyał do takiego telegramu składa się obecnie niewątpliwie Sojusz Rosyi z Francyą, jako antyteza i antydotum sojuszu z Niemcami, który ciężył jak zmora na piersiach całej Słowiańszczyzny, a na naszych najwięcej, musi być miłym dla Polaka, nie ze względu na przeszłość, ale na teraźniejszość, na to, że Francya w swoim własnym interesie, dla zwiększenia potęgi sprzymierzeńca, musi życzyć sobie, ażeby między ludami słowiańskiemi zapanowała harmonia i załagodził się „odwieczny spór“ między Rosyanami a Polakami. Zbliżenie Rosyi do Austryi, na gruncie porozumienia się w kwestyi wschodniej, nie może być nam wstrętnem. Jeszcze niedawno pisał do mnie jeden z przyjaciół obu prezydentów gabinetów (wspólnego i przedlitawskiego) hr. Gołuchowskiego i hr. Badeniego: „To przecież arcyważne, że pierwszy minister austryacki spraw zagranicznych, który od r. 1849 przeprowadził zbliżenie istotne z Rosyą, jest Polakiem“. Czy pan myślisz, że ten fakt nie ma znaczenia dla naszych wewnętrznych rosyjsko-polskich stosunków? czy nie ma go i zbliżenie się z Czechami? Ja jestem przekonany, że przy wyrównaniu się tych stosunków, nawet kwestya rusińska straci swoje ostre znaczenie, bo i ona po części jest ich odbiciem.

Zbliżenie Rosyi do Austryi świadczy, że między temi dwoma państwami nie ma już poważnych różnic w poglądzie na kwestyę wschodnią, co znaczy, że Rosya nie interesuje się w tym stopniu, co dawniej, komu dostanie się ten skrawek ziemi nad Bosforem, który pozostał jeszcze w bezsprzecznem władaniu Ottomanów, albo w czyich rękach będzie klucz dardanelski? Oczy Rosyi zwrócone są teraz na Wschód, nie ten sentymentalny Byronów i Lamartine'ów, albo banalny dzisiejszych „Express-orient'ów,“ ale wielki, groźny, tajemniczy, prawdziwie azyatycki Wschód — wschód Chin i Japonii. Linia kolei, przerzynającej Syberyę, wskazuje kierunek przyszłych wielkich zadań i przyszłej polityki rosyjskiego mocarstwa. Jak Piotr Wielki wybił kiedyś okno na Europę tak obecnym czasom przypadło w udziale wszechświatowe zadanie wyrąbania bramy na Wschód. „Wobec tego zadania — mówił mi jeden z Rosyan, mających możność oryentowania się w naczelnych zagadnieniach i celach państwowych — jakżeż nikłemi są poruszone przez naszą publicystykę kwestye narodowościowe i wyznaniowe na kresach zachodnich! W samej rdzennej Rosyi mamy tyle jeszcze pracy przed sobą! Na Wschodzie mamy wielką misyę cywilizacyjną, tam każda zdobycz jest postępem kultury; mamy dokonać powtórnego podboju Syberyi przez nasz przemysł, handel, prawo, obyczaj, przez nasze instytucye. Żeby tych celów dopiąć, trzeba nam załatwić się z kresami zachodniemi, usunąć wszystko, co może mieć pozory prześladowania, pozyskać sobie i związać wspólnym interesem pierwiastek polski, tak żywy, tak zdolny, kulturny i, pomimo wszystko co mówią, dla Rosyanina sympatyczny. Po co mamy marnować tam siły na cele niedoścignione, czy nie lepiej zwrócić je do zadań i robót realnych? Czy może mamy hyperprodukcyę sił intelektualnych i przedsiębiorczych? Spojrzyj pan na mapę! Na tej olbrzymiej przestrzeni od zatoki Fińskiej aż do Sachalinu i Port-Arthur, nie 130 milionów, ale pół miliarda mieszkańców zmieścić się może. Policz pan wszystkie niezużytkowane bogactwa tego państwa, o którem z większą jeszcze niż Karol V o swych ziemiach, słusznością, można powiedzieć, że słońce w jego dzierżawach nigdy nie zachodzi... I w takiej chwili będziemy się spierać o to, do jakich ksiąg parafialnych kilkaset ludzi zapisać, albo jakiego pochodzenia powinni być maszyniści na kolejach ?“

Tak mówił człowiek niepowszedni, rozumny, gorący, wpatrzony w gwiazdę wielkich przeznaczeń swojej ojczyzny. Czy tak rozumuje wielu? Nie wiem, ale w to głęboko wierzę, że po tym szlaku idą wielkie i szlachetne myśli.

— To jest metafizyka polityczna. Ale przejdźmy do rzeczy realnych. Najrealniejszym jest stosunek do państwa, t. j. do rządu i społeczeństwa. Czy na tym punkcie jesteś pan optymistą, czy też sądzisz przeciwnie, że niechęć, która się wyrobiła przeciwko nam, jest trudną, może niemożliwą do przełamania, że nabrała cech żywiołowości?

(Rząd i system.)

— Nie odpowiem panu odrazu na zapytanie, tylko postawię wprzód ze swej strony pytanie: gdzie leży źródło systemu, który stosowano przeciwko nam w ciągu lat 30 z górą? Zdawałoby się, że odpowiedź jest jasna, prosta i jedyna: „w roku 1863“; zdawałoby się, że każdy, co pamięta dzieje ostatniego półstulecia, innej odpowiedzi dać nie może. A jednak, kiedy o tych smutnych rzeczach wszczyna się gawęda, ileż to razy słyszeć się dają uporczywe argumentacye, że ten system, to nie wynik powstania, ale asymilacyjnych instynktów Rosyi, które odezwałyby się prędzej czy później z całą fatalną siłą, bez względu na to, czybyśmy w roku 1863 porwali za broń czy nie.

— Tak mówią u nas istotnie i wskazują na przykład Finlandyi i kraju Nadbałtyckiego. Tam powstania przecież nie robiono, owszem, Finlandya i prowincye nadbałtyckie (a szczególniej ostatnie) dostarczały poważnego kontyngensu najgorliwszych wykonawców idei unifikatorskich, a jednak i tam zastosowano system unifikacyjny.

— Słyszałem te przykłady nieraz i zawsze dziwiłem się grubej nieznajomości stosunków rosyjskich. Przedewszystkiem w Rosyi bardzo rozpowszechnionem jest mniemanie, że gdyby nie było polskiego powstania, nie byłoby reformy w prowincyach nadbałtyckich i wielu innych rzeczy. To zdanie podzielają baronowie niemieccy. Ale mniejsza o to, to są przypuszczenia, których sprawdzić nie można. Ważniejszą jest rzeczą strona faktyczna. Odniemczanie prowincyj nadbałtyckich zaczęło się właściwie od chwili zobojętnienia, a następnie pogorszenia się stosunków Rosyi z Niemcami, od kongresu berlińskiego, który szczerość niemieckich uczuć w silne podejrzenie podał. Niemcy, którzy się w samem państwie rosyjskiem uważali za filary potęgi państwowej, stracili na znaczeniu i wpływie. Musiało się to odbić i na losach gubernii nadbałtyckich. Był więc powód realny. Ale w każdym razie protestuję jak najmocniej przeciwko porównywaniu stosunków kraju nadbałtyckiego do stosunków Królestwa. Królestwo jest krajem etnograficznie jednolitym, w guberniach zaś nadbałtyckich Niemcy stanowią jakieś 10 proc. ludności (200 tys.) a główną ludność ($1^{1}/_{2}$ milj.) składają estończycy i łotysze. Jest to więc stosunek podobny nie do Królestwa, ale chyba do którejś w guberni białoruskich, np. mińskiej, gdzie jest 300 tys. polaków na $1^{1}/_{2}$ mil. białorusinów. Ale prawa którymi się i dziś cieszą Niemcy nadbałtyccy, są o wiele wyższe od tych, z których korzystają osoby polskiego pochodzenia w kraju zachodnim, że wymienię tylko prawo posiadania ziemskiego. Możeby też nie było bez znaczenia, że nowy układ stosunków nastąpiłby o 25 lat później... Tak więc przykład nadbałtycki nie jest trafnym.

Ale przykład Finlandyi jest zupełnie chybionym, jest to tak zwany dowód *a contrario.* Po wstąpieniu na tron cesarza Aleksandra III. i ustąpieniu hr. Loris-Melikowa, Milutina i Abazy, i ogłoszeniu manifestu z d. 29 kwietnia 1881 r., rozpoczęła się w całej prasie rosyjskiej (z bardzo małemi wyjątkami) formalna kampania przeciwko Finlandyi. Przytaczano fakty, świadczyć mające o jej separatystycznych dążnościach, przedstawiano sejm i konstytucyę, jako urągowisko i wieczne wyzwanie, rzucone autokratycznej Rosyi. Domagano się zniesienia konstytucyi, sejmu i i sekretaryatu stanu, żądano unii monetarnej i celnej, odjęcia senatowi charakteru rządu, oddania kolei finlandzkich pod zarząd ministerstwa komunikacyi, mianowania pewnej przynajmniej części urzędników-Rosyan, zrusyfikowania szkoły. Po trzynastu latach panowania ces. Aleksandra III, wprowadzono naukę języka rosyjskiego jako *jednego z przedmiotów*, wprowadzono jednakowe marki pocztowe i ustanowiono kurs obowiązkowy do zamiany rubli rosyjskich na marki finlandzkie. To wszystko. Natomiast cesarz Aleksander III, którego imię pozostanie w historyi, jako monarchy, stawiającego unifikacyę za jeden z głównych celów państwowych, poręczył Finlandyi wszystkie swobody konstytucyjne i zaraz na początku panowania zwołał sejm do Helsingforsu. Tak się skończyła akcya prasy rosyjskiej przeciwko Finladyi. Czy to panu nic nie daje do myślenia?

— Dobrze, ale tu ja znowu powiem: Finlandyi nie można porównywać do Polski. Ten skalisty, ubogi, skromny kraik nikogo w oczy nie kłuł, był gdzieś na uboczu.

— Więc żadnych pożądliwości nie budził?... Czy tak? Otóż nie. Kampania, którą prasa rosyjska prowadziła, dowodzi, że budził i kłuł w oczy. A co go ocaliło? Spokój, szczerość i trzeźwość, niepozwalanie sobie, ażeby go wytrącono z równowagi, no i naturalnie cała przeszłość. Od dalszych wywodów i konsekwencyj się uchylam, ale to tylko twierdzę, że Finlandya nie może służyć jako dowód, że choćby powstania nie było, system, stosowany u nas przez ostatnich lat 30, zostałby zainicyowany i przeprowadzony.

(Zachowanie się społeczeństwa.)

— A społeczeństwo rosyjskie?

— Co do społeczeństwa, to powiem panu rzecz, która dla pewnych publicystów galicyjskich, jeżeli nasza rozmowa zostanie opublikowaną, będzie zupełną niespodzianką. Ja wierzę, że w narodzie rosyjskim nie ma zasadniczej, wrodzonej nienawiści do Polaków, i tu główne źródło mojego optymizmu, mojej wiary w przyszłość. Że tej nienawiści nie ma, świadczy o tem fakt, z jaką łatwością otrzymują rodacy nasi posady w Rosyi. Inżynierów, mechaników, dyrektorów fabryk, administratorów dóbr, buchalterów, kasyerów w całym kraju nadwołżańskim, na Kaukazie, na Syberyi — pełno. Lekarze i adwokaci cieszą się wszędzie wziętością. W towarzyskich stosunkach nie robią tam żadnej różnicy między Polakami i Rosyanami. Czy da się coś podobnego pomyśleć w Niemczech? Czy słyszałeś pan o Polakach zajmujących jakie posady w głębi Niemiec? Rozumiem, konkurencya w Rosyi łatwiejsza, ale swoją drogą bez życzliwości nie byłaby łatwą. Nawet w służbie rządowej, w głębi Rosyi, Polacy chętnie są przyjmowani i przez swoich zwierzchników cenieni i lubieni. Porównywałem ze stosunkami w Niemczech ale ja panu więcej powiem: w Austryi po za obrębem Galicyi, Polakowi o posadę trudno. Czy dużo znajdziesz pan, nawet w tych ministerstwach, na których czele stoją Polacy, Polaków? Czy dużo znajdziesz pan ich w korpusie oficerów? Polak jenerał, Polak pułkownik — to w Austryi rara avis. Wiem, że są przyczyny tego stanu, ale fakt pozostaje faktem.

— O dobrych stosunkach Polaków z Rosyanami w wewnętrznych guberniach Rosyi, a nawet w Petersburgu i Moskwie, słyszałem istotnie dużo, ale u nas w Królestwie rzeczy mają się zupełnie inaczej.... Tutaj wyrósł gruby mur chiński, przez który ani przejść, ani przeskoczyć nie sposób.

— To inna sprawa, z dotychczasowego atoli usposobienia urzędników rosyjskich w Królestwie, o uczuciach społeczeństwa rosyjskiego sądzić nie można. To zdaje się jasne. Na to się złożyły specyalne warunki. Chociaż i tu (może to znowu mój optymizm mnie łudzi) przykład dany z góry może znacznie wpłynąć na usposobienie i zachowanie się klasy urzędniczej, a w dalszej kolei i na obustronne stosunki.

O nietolerancyi rosyjskiej dużo się zawsze mówi w prasie galicyjskiej, a jednak ja mam fakty, sam je obserwowałem, które mogą świadczyć, że to ani powszechnem, ani niezaprzeczonem zjawiskiem nie jest. Biorę np. przykład z Finlandczyków. Nie są oni lubiani w Rosyi, nawet prosty lud w Petersburgu traktuje ich z pogardą, „żołtogłazyj“ — to prawie obelga.. A jednak mimo to cała niemal komunikacya rzeczna na Newie jest w ręku Finlandczyków, wszystkie statki do nich należą, przez nich są obsługiwane. Do samej stolicy przytyka kolej finlandzka; sama stacya petersburska już przedstawia jakieś państewko w państwie, wszystko tu obce: inne porządki, inne mundury, inny język; w pociągach, które przechodzą przez gubernię petersburską, są konduktorowie, mówiący zaledwie parę słów po rosyjsku. O kilkanaście wiorst od Petersburga w górę Newy, leżą wsie czuchońskie, w których żaden włościanin po rosyjsku nie umie i petersburscy letnicy muszą się dobrze namęczyć, aby się o coś wypytać lub czegoś doprosić...

Nie uogólniam tego faktu, ja go tylko notuję. Ale niech mi wolno będzie przy tej sposobności powiedzieć to, co mi od dawna leży na sercu: mnie się zdaje, że my jeszcze nie znamy Rosyi, pomimo tego, żeśmy ją wszerz i wzdłuż przeszli naszemi stopami, dobrowolnie i niedobrowolnie.. Naturalnie, postęp jest duży, zwłaszcza od czasu 1863 r., który możeby nie nastąpił, gdybyśmy Rosyę lepiej znali, jej historyę, geografię, psychikę. Pamiętam, 20 lat jeszcze temu w redakcyach pism warszawskich nie było ani jednego rosyjskiego pisma; wiadomości z Rosyi, nawet telegramy o najważniejszych zdarzeniach, otrzymywaliśmy *via* Berlin. Dziś co za zmiana! Przegląd prasy rosyjskiej to teraz jedna z najważniejszych i najciekawszych rubryk pism. Ludzi, którzy bywali w Petersburgu, Moskwie, na Kaukazie, nie oglądamy jako osobliwości. Dużyśmy postęp zrobili, a jednak mnie się ciągle wydaje, że my Rosyi jeszcze dobrze nie znamy.

— W czemżeż pan upatrujesz tę nieznajomość?

C. d. n.

Z izby sądowej.

Lwów, 17 grudnia.

(O obrazę czci).

Dziś przed sądem przysięgłych stawał dr. Iwan Franko, osławiona osobistość z radykalnego obozu ruskiego, były redaktor *Hromadzkiego Hołosu*. Dr. Franko był już kilkakrotnie karany za przestępstwa prasowe, w obecnej rozprawie chodzi znowu o takie przestępstwo. Mianowicie w kwietniu b. r., kiedy dr. Franko redagował jeszcze *Hromadzkij Hołos*, ukazał się w tem pisemku artykuł pt. „Storoži bezpečeństwa, dopyś z Chorobrowa powita Sokalskoho“, w którym autor w złośliwy sposób szykanuje władze żandarmeryi, i opowiada o nich taką historyjkę: Kramarz z Chorobrowa Stefan Chnaruk sprowadził sobie z Węgier 5 kg. kiełbasy. Posyłka nadeszła na pocztę w Uhrynowie i byłaby niewątpliwie zwiększyła zapas wiktuałów chorobrowskiego kramarza, gdyby nie — apetyt pp żandarmów uhrynowskich. Ci to żandarmi zwąchali w posyłce kiełbasę, pod jakimś pretextem zabrali ją i skonsumowali. Kiedy zaś Chnaruk zgłosił się po swoją posyłkę, żandarmi radzi nieradzi musieli się przyznać do tego, że kiełbasa ta znikła już w ich żołądkach, i dla ułagodzenia Chnaruka ofiarowali mu za skonsumowany specyał pieniądze. Po długich targach wziął Chnaruk odczepnego 8 zł. i poszedł do domu bez węgierskiej kiełbasy.

Przypadkowo wpadł w ręce jednej z komend żandarmeryi numer *Hromadzkiego Hołosu*, w którym była zamieszczona ta satyryczna korespondencya, a wnet potem dowiedzieli się o tem i żandarmi w Uhrynowie. Przeprowadzono dochodzenie z aktów pocztowych, które okazało, że artykuł *Hromadzkiego Hołosu* zawierał oszczerstwo. Rzecz bowiem miała się właściwie tak, że kramarz Chnaruk przez 48 godzin nie zgłaszał się po odbiór wędliny, pomimo, że go dwukrotnie awizowano, więc według przepisów pocztowych musiano tę wędlinę zlicytować. Przy otwarciu przesyłki pokazało się, że kiełbasa jest już nadpsutą; pomimo tego rozkupiło ją po kawałku kilku chłopów i dwóch uhrynowskich żandarmów, kwota zaś zapłacona ogółem za tę kiełbasę wynosiła 1 złr. 20 ct.

Rozprawę prowadzi radzca p. Oleński, broni adwokat dr. Mogilnicki.

Dr. Franko usprawiedliwia się, że nie znał dokładnie treści tej korespondencyi, zamieszczonej w *Hromadzkim Hołosie*, gdyż był wówczas chory na influencę i tylko piąte przez dziesiąte przeczytał ów artykuł. Przytacza wreszcie na swoją obronę, że w dziennikarstwie jest koniecznem pewne zaufanie do korespondentów z prowincyi, choćby się nawet ich nie znało, albowiem zbytnia ostrożność pod tym względem „wyjałowiłaby“ gazetę. Kto był autorem korespondencyi z Chorobrowa, tego oskarżony nie wie.

Rozprawa trwa dalej.

Kronika.

Lwów 17 grudnia.

Konferencye duchowieństwa. Ks. kardynał Sembratowicz urządza w swym pałacu począwszy od ubiegłego wtorku we wtorki i soboty wieczorem konferencye, w których bierze udział całe gr.-kat. duchowieństwo lwowskie i okoliczne. Przedmiotem obrad będą w pierwszym rzędzie postulaty duchowieństwa, które z powodu braku czasu nie mogły być rozpatrzone na synodzie dyecezyalnym.

Rada miasta Lwowa. Na wczorajszem posiedzeniu odczytał r. dr. Pisek prośbę mieszkańców III. dzielnicy o przeniesienie wału kolejowego poza granice miasta, wedle projektu p. Juliana Lewickiego, o której to sprawie wczoraj pisaliśmy. Sprawę tę przekazała Rada do regulaminowego traktowania. Następnie uchwaliła Rada na założenie nowych dróg na placu św. Jerzego oraz na uregulowanie ul. Szeptyckiego dodatkowy kredyt 10.000 zł. Za złe oświetlenie naftą ulic miasta, skazał Magistrat przedsiębiorcę p. Zygmunta Popiela na 672 zł. grzywny. P. Popiel wniósł rekurs do Rady miejskiej, która go wprawdzie uwolniła od grzywny, jednak uchwaliła wyrazić mu niezadowolenie z powodu niedbałego oświetlania ulic. Nastąpiło posiedzenie tajne, na którem uchwalono przenieść w stan spoczynku lekarza miejskiego dra Schmidta, a na opróżnioną posadę rozpisać konkurs. Obywatelstwo miejskie nadano pp. Michałowi Procelli majstrowi krawieckiemu i Józefowi Napurko majstrowi rymarskiemu.

Rada szkolna krajowa zamianowała nauczycielami w szkołach ludowych: Jana Soleskiego naucz. kier. szkoły męskiej im. Kościuszki we Lwowie, Wojciecha Smerekę i Maryana Schneidera naucz. st. szkoły męskiej św. Marcina we Lwowie, Ignacego Nowickiego st. szkoły św. Antoniego we Lwowie, Antoninę Winhardównę st. szkoły żeńskie

im. Kościuszki we Lwowie, Maryannę Cierpiałównę st. szkoły żeńskiej im. św. Marcina we Lwowie, Maryę Niżankowską st. szkoły im. Zimorowicza we Lwowie, Stanisława Niedzielskiego st. w Sanoku, Karola Będzińskiego naucz. w Mołodyczu, Błażeja Druciaka kier. w Krościenku nad Dunajcem, Władysława Roszka kier. w Olczy, Józefa Świerka kier. w Moszczenicy, Maryę Nowakównę naucz. w Podliskach Małych, Jakóba Marchewkę naucz. w Krygu, Jana Włoska mł. w Janowie, Ksawerę Niewiadomską naucz. w Tyniowicach.

Konkurs na posadę asystenta rozpisuje Dyrekcya szkoły położnych we Lwowie z płacą 400 zł. Termin do 27 b. m.

Wieczorek ku czci Ujejskiego, urządzony wczoraj w Kole literacko-artystycznem, powiódł się niezwykle dobrze. Publiczności stawiło się tyle, iż sala była całkowicie wypełnioną. Wieczorek zagaił wiceprezes Koła, prof. Balasits. Wskazał on na ostatnią spuściznę po zmarłym poecie, na wiersz pt. „Jesień“, tchnący potęgą nadziei, że choć dziś w serca polskie zstąpiła jesień, choć nadchodzi i zima, trzeba wierzyć, że wiosna jeszcze nadejdzie. Mówca apelował więc do zebranych, by oddawali hołd Ujejskiemu przez pamięć na tę nadzieję poety i we własnych krzewili ją sercach. — Część muzykalną programu wykonali: chór Towarzystwa muzycznego skrzypek rokujący wielkie nadzieje p. Pulikowski, znany tenor p. Sack, p. Chulawska, oraz znany z estrad koncertowych pianista p. Liszniewski. W części deklamacyjnej zasłużone oklaski zbierała pna Trapszówna, artystka teatru krakowskiego; deklamowali też pp. Żeleński i Bumper. Ks. prałat Gnatowski odczytał krótką, a znakomicie opracowaną charakterystykę indywidualności i utworów Ujejskiego. Kierownikiem muzycznym wieczoru był prof. Neuhauser.

Rz.-kat. probostwo *regiae coll.* w Bieczu nadało Namiestnictwo ks. Leonowi Pastorowi, plebanowi *ad honores* w Radymnie.

Rozstrzygnięcie konkursu. W konkursie rozpisanym przez Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie na obrazy treści religijnej i o nastroju religijnym, pierwszą nagrodę w kwocie 1000 koron przyznało *jury* panu Stanisławowi Wyspiańskiemu za karton p. t. „św. Franciszek“, drugą w kwocie 600 koron p. Włodzimierzowi Tetmajerowi za tryptyk „Kolęda“, a trzecią w kwocie 400 koron p. Wincentemu Wodzinowskiemu za obraz pt. „Pogrzeb“.

„Jedność“, lwowskie Stowarzyszenie katolickich robotników założyło u siebie bezpłatne biuro pośrednictwa w wyszukiwaniu pracy dla robotników. Pracodawcy lwowscy powinni na to biuro zwrócić uwagę.

Porzucona zdobycz. W lesie kulparkowskim znaleziono we czwartek nad ranem dwa wory z kosztownemi materyami i dywanami, pochodzącemi bezwątpienia z kradzieży. Ze względu, że nie było śladu do kogo one należą, zdeponowano je u naczelnika gminy Kulparkowa.

Najwyższy trybunał wiedeński na rekurs prokuratora państwowego podwyższył defraudantowi Milkowskiemu wymiar kary z 3 lat na 5 lat ciężkiego więzienia.

Wypadek kolejowy. Skutkiem złego ustawienia zwrotnicy, wczorajszej nocy zderzyły się ze sobą dwa pociągi pod Jamnicą koło Stanisławowa. Jeden konduktor odniósł ciężkie rany.

Porwanie kapłana. Za *Nową Reformą* powtarzamy następujące doniesienie, nie biorąc za jego autentyczność odpowiedzialności. „Na dowód, że ucisk wiary katolickiej w zaborze rosyjskim bynajmniej nie zmiejsza się, otrzymujemy z kowieńskiej gubernii pod datą 12 bieżącego miesiąca wiadomość, że dnia 3 grudnia o godzinie 3 w nocy porwano niespodzianie dziekana ks. Butkisa, będącego proboszczem w miasteczku Nowo-Aleksandrowsku, i wywieziono z żandarmem do klasztoru w Kretyndze na sześć miesięcy za karę, że w święto Bożego Ciała odbył procesyę z Przenajświętszym Sakramentem na około kościoła, co od lat wielu jest wzbronionem dla naszej katolickiej wiary w miejscowościach, gdzie kościoły nie są murem odgrodzone od ulicy. — Dzieje się to z przyczyny, że święto Bożego Ciała, chociaż nie obchodzone przez cerkiew prawosławną, obrano i przeznaczono na uczczenie pamiątki przyłączenia Unii do prawosławia i tegoż dnia uroczyste procesye religii panującej w Rosyi krążą pontyfikalnie we wszystkich miasteczkach i wsiach litewskich.“

Przytomność umysłu budnika kolei północnej Kamińskiego dnia 6 października rb. uchyliła wielkie nieszczęście kolejowe, mianowicie zderzenie się pociągu Orient-Express z pociągiem towarowym kolei północnej w pobliżu stacyi Oderberg-Annaberg. Obecnie król. pruska dyrekcya kolei w Katowicach na Szląsku przyznała mu za dzielne sprawowanie się w chwili krytycznej nadzwyczajne wynagrodzenie w kwocie 50 marek. Prócz tego otrzymał on od dyrekcyi kolei pruskiej w Katowicach i dyrekcyi kolei północnej w Wiedniu pisma pochwalne.

Lwowska kolej elektryczna da w tym roku, obliczając na podstawie dotychczasowych wyników, czystego dochodu około 66.000 zł.

Zmiana własności. Dobra Bystrzyca górna w powiecie ropczyckim położone, nabył p. Franciszek Miehle.

Z Kołomyi piszą nam: Rada szkolna okręgowa w Kołomyi rozpisała była konkurs na kilka posad nauczycielskich w mieście Kołomyi z terminem wnoszenia podań do 22 września 1897. Mimo, że od upłynięcia terminu konkursu minęły 3 miesiące, nie obsadzono dotychczas powyższych posad, a to z tej przyczyny, że o prawo prezentowania walczy Rada gminna kołomyjska z Radą szkolną krajową. 140 kilku nauczycieli i nauczycielek, którzy wnieśli swe podania, kompetując o powyższe posady, ciekawi są, jak długo ta sprawa się jeszcze pociągnie. Postępowanie takie nietylko zniechęca nauczycieli do ich zawodu, ale także przynosi im wiele straty materyalnej. Dlaczego przed rozpisaniem konkursu nie załatwiono, kto ma prawo prezentowania nauczycieli? Czy na załatwienie owej sprawy potrzeba koniecznie całego roku?

W Kongregacyi Maryańskiej Akademickiej zawiązała się sekcya socyalna. Zadaniem, jakie sobie „sekcya“ wytknęła, jest zaznajamiać członków Sodalicyi z ruchem socyalnym w teoryi i praktyce i kształcić się wzajemnie w tym kierunku. Posiedzenia „sekcyi“ odbywają się co piątku o godz. 7 wieczorem w Czytelni katolickiej. Po każdem posiedzeniu „sekcyi“ następuje drugie szersze, na które przybywają licznie członkowie Stowarzyszenia katol. robotników „Jedność“. Te wspólne pogadanki z katolickimi robotnikami z „Jedności“ mają być pośrednikiem wspólnej pracy, która obydwom stronom niewątpliwie korzyść przyniesie.

Samobójstwa Wczoraj wieczorem powiesił się w komórce przy ul. Zielonej pod l. 63 64 lat liczący katarynkarz Grzegorz Kretowicz. Powodem samobójstwa była nieuleczalna choroba.

W zamiarze samobójczym strzelił do siebie wczoraj wieczorem 17-letni uczeń ślusarski Adolf Bertoletti, zamieszkały przy ul. Chorążczyzna pod l. 24. Życiu niedoszłego samobójcy nie grozi żadne niebezpieczeństwo, gdyż zranił się on tylko lekko.

Alfons Daudet, słynny powieściopisarz i dramaturg francuski, zmarł wczoraj nagle w Paryżu wskutek udaru sercowego.

Poświęcenie hali rybnej, założonej przez spółkę handlowo-rybacką „Union“ odbyło się wczoraj w Krakowie. Hala, długa 50 metrów, znajduje się na Wiśle, na Rybakach. Będzie tam także urządzona raczarnia. Poświęcenia hali, zbudowanej na pontonach pływających, dokonał ks. kanonik Drohojowski.

Akademik B. Dorożyński, przeciw któremu wraz z trzema innymi toczy się śledztwo dyscyplinarne, z powodu demonstracyi przeciw dr. Piętakowi i dr. Roszkowskiemu, prosi nas o zanotowanie, że do wykrzykujących „pereat“ tym profesorom, nie należał, ani też do tych, którzy objawili swe solidaryzowanie się z obstrukcyonistami w parlamencie

Z prasy. Ks. kanonik Zygmunt Lenkiewicz, który przez lat pięć redagował *Gazetę Kościelną*, składa obecnie redakcyę tego tygodnika w ręce ks. Jana Chęcińskiego, proboszcza N. P. Maryi Śnieżnej we Lwowie. Ks. kanonik Lenkiewicz światłą i umiejętną ręką prowadził wspomniane pismo od początku i w tym pięcioletnim okresie postawił je na piedestalu takim, jaki organowi katolickiego duchowieństwa się należy. *Gazeta Kościelna* była organem poważnym, redagowanym prawdziwie po literacku, ze znajomością wymagań czytelników, i obfitowała zawsze w dobór artykułów cennych, pełnych myśli zdrowych i głębokich. Jednem słowem ks. kanonik Lenkiewicz stworzył pismo, przynoszące prawdziwą chlubę polskiej publicystyce. — To też w chwili, gdy przewielebny kapłan opuszcza ster *Gazety Kościelnej*, aby go zdać w ręce młodsze, a sam oddaje się szerszej działalności w obrębie lwowskiego Konsystorza, odczuwamy uzasadniony żal, tracąc w ustępującym księdzu redaktorze tak wybitną siłę w pracy publicystycznej.

Żegnamy go jako kolegę jak najserdeczniej i życzymy mu, by długie lata z taką gorliwością i zamiłowaniem pracował nam jeszcze na niwie publicystycznej w chwilach wolnych od obowiązków stanu, na chwałę Bożą a chlubę narodu. Przy tej sposobności zasełamy nowej Redakcyi *Gazety Kościelnej* z całego serca „Szczęść Boże!“

Plotki z Petersburga. Korespondent warszawski *Dziennika Poznańskiego* pisze:

Jak w Petersburgu informują o naszych stosunkach, dowiedziałem się od współpracownika *Now. Wrem.*, p. Engelhardta, który przez kilka tygodni bawił w Warszawie i zaledwie kilka dni temu ją opuścił. Pan Engelhartd mówił mi, że przybył do Warszawy w. przekonaniu, że podczas jego pobytu tutaj mogą wybuchnąć rozruchy i że nawet przez pierwsze dni, które tu bawił w tem przekonaniu go utwierdzano.

Ciekawa rzecz kto, bo dyskretnie o to nie pytałem.

— A pod jakiem wrażeniem opuszcza pan Warszawę?

— Pod bardzo dobrem. Dużo rzeczy znalazłem zupełnie inaczej, aniżeli sobie wyobrażałem. Widzę wielkie nieporozumienia, do których żadnego nie ma powodu; o ile to będzie w mojej mocy, będę pracował nad usunięciem ich.

Na tem się rozstaliśmy, ale p. Engelhardt mówił mi jeszcze, że w Petersburgu powszechne panuje przekonanie, iż w Warszawie należy spodziewać się rozruchów.

Historya kociej muzyki. Z powodu kociej muzyki, wyprawionej w parlamencie austryackim prezydentowi Izby, *Frankf. Ztg.* podaje historyę tego dzikiego obyczaju. Powstał on w XIV stuleciu; wprowadzili go Francuzi. Wyprawiano „kocią muzykę“ wdowom, które wstępowały w związki małżeńskie po raz wtóry; nazywało się to „Charivari“ albo „Charavall“; stąd pochodzi nazwa niemiecka „Krawall“. Wyroki biskupie zakazywały podobnych demonstracyj, jako wystosowanych przeciwko związkom małżeńskim. Synod w Tours w r. 1448 przytacza instrumenty używane do kociej muzyki. Były nimi: bębny, trąby, klucze, miednice, dzwonki — (w Izbie austryackiej służył ku temu między innemi, schwycony przez posłów, dzwonek prezydenta). Synod z Grenobli z roku 1690 wspomina o pewnem fortissimo, dokonanem przy pomocy broni palnej. — Kościół nakładał ekskomunikę i kary pieniężne na uczestników takiej złośliwej zabawy. Niektóre miasta, a między innemi Nimes, otrzymały przywilej, iż w murach ich kocia muzyka była zupełnie wzbroniona. W Hiszpanii nazywano takie pogwałcenie harmonii tonów Cencerrada. W Anglii, gdy starzec żenił się z młodą dziewczyną musiał wysłuchać tak zwanej „rough music“ (burzliwej, grubiańskiej muzyki).. We Włoszech taką produkcyę nazywano „scampanata“. Św. Boromeusz i biskup Sega w Piacenza wydawali srogie dekrety przeciwko tym kakofoniom. Pewien Wenecyanin w roku 1799 zastosował po raz pierwszy kocią muzykę w literalnem tego słowa znaczeniu na koncercie w Londynie. Zaprodukował 11 kotów, grających na 11 odrębnych instrumentach.

W Niemczech kocia muzyka była też środkiem na wdowy, szukające pociechy w drugim związku.

Zmarli. We Lwowie Agnieszka Rudewicz, właścicielka realności, w 71 r. życia. Jan Ew. Rembacz, prof gimn. w Lubince pod Tarnowem, w 51 r. życia.

Ofiary. Zamiast rozsyłania powinszowań noworocznych złożyli państwo J. T. Rafałowscy z Pokropiwnej na rzecz weteranów z r. 1831 kwotę 5 zł.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 2, w poł. +4 R., Bar. 777. Podnosi się. Pochmurno.

Nasze nowelistki (monolog).

— No, no!.. rzecz zadziwiająca. Siadłam do pisania listu do przyjaciółki z prośbą o przysłanie mi przepisu na szarlotkę i wyobraźcie sobie państwo, zrobiła się z tego pyszna nowela! Trzeba to jutro zanieść do której redakcyi.

Myśli.

Jeżeli cię kto zacznie ganić, to znak, że odkrył w tobie jakąś zaletę.

Gdy największy osioł dobrze o nas trzyma, przestaje dla nas być osłem.

Najczęściej ganimy się sami dlatego, aby nam zaprzeczono

Pycha jest dumą głupców.

Repertuar teatru. Dziś w piątek po raz 1-szy „Świerszczyk za piecem“, opera fantastyczna 3 aktach a 6 odsłonach Karola Goldmarka. W sobotę po południu „Zbójcy“. W sobotę wieczorem „Świerszczyk za piecem“. W niedzielę po południu „Szalone wesele“. W niedzielę wieczorem „Ładny zastępca“, nastąpi „Córka pułku“.

Literatura i sztuka.

Koncert. W poniedziałek dnia 20 grudnia odbędzie się w sali domu narodnego drugi Koncert gal. Towarzystwa muzycznego pod artystycznem kierownictwem dyr. Schwarza z uprzejmym współudziałem p. Dory Stauberówny, artystki opery i prof. H. Melcera. Program: 1. M. Sołtys. Krakowiak z opery „Rzeczpospolita babińska“ orkiestra. 2. A. Rubinstein. IV. koncert (D-moll) na fortepian z tow. orkiestry — prof. H. Melcer. 3. I. S. Svendsen. a) Andante funèbre b) „Karnawał w Paryżu“ — orkiestra. 4. a) Leonardo Leo. Aria (r. 1726). b) W. A. Mozart. Recit i arya Zuzanny z „Wesela Figara“ p. Dora Stauberówna. 5. I. Massenet. a) „Le dernier sommeil de la vierge“ b) Medytacya z opery „Thais“ (solo skrzypcowe — prof. M. Wolfsthal). c) Marsz ze suity „Scènes pittoresques“ orkiestra. Początek o godz. w pół do 8-mej wieczorem. Bilety dla członków wydaje kancelarya gal. Tow. muzycznego. Bilety dla nieczłonków są do nabycia w księgarni pp. Jakubowskiego i Zadurowicza (ul. Karola Ludwika l. 1.), a w dzień koncertu wieczorem przy kasie.

* **Plato v. Reussner, Petöfi Alexander**, król poetów węgierskich w życiu i poezyi. Warszawa 1897. W popularny i bardzo zajmujący sposób kreśli autor na 70 stronach biografię Aleksandra Petöfiego, jednego z najsławniejszych poetów węgierskich. Pomimo, że Petöfi zginął mając lat 25 zaledwie, życie jego obfitowało w wiele czynów, doświadczeń, zdarzeń awanturniczych, które nieraz wywoływał ognisty temperament węgierski śpiewaka. Był on kolejno aktorem, dziennikarzem, dramaturgiem, przewędrował pieszo prawie całe Węgry to znosząc ostatnią nędzą, to przyjmowany entuzyastycznie przez ludność, która już za jego życia nauczyła się w nim czcić wielkiego poetę. Na stepach uczył czikosów swoich pieśni, któremi potem zdobywali oni serca swych bohdanek, wreszcie wstąpił do wojska, aby walczyć za ojczyznę jako honwed, wkrótce, mimo wątłych sił fizycznych, zyskał sławę nieustraszonego bohatera i jak wiadomo, po bitwie pod Szesburgiem w roku 1849 przepadł jak kamień w wodę i nawet jego ciała nie znaleziono. Prawdopodobnie zginął w bitwie za wolność ojczyzny, a los jego jest pod tym względem analogiczny z losem polskiego poety Romanowskiego i niemieckiego poety Körnera. Wszystkie te zdarzenia opowiada biograf z taką werwą, jakby jakąś powieść i nie przeładowuje swego opowiadania aparatem filologicznym lub krytycznym, jak to zwykle czynią biografowie. Do życiorysu dołączone są celniejsze wyjątki z lirycznych poezyi Petöfiego. Tłumaczenie tych wyjątków jest gładkie i udatne, i świadczy, że biograf posiada także talent do tłómaczenia utworów poetyckich.

* **„Dusza“.** Napisała Marya Zabójecka. Kraków. Gebethner i Spółka. W malutkim formacie, na prześlicznym białym papierze, drukowany wyraźnym, choć drobniutkim drukiem, wyszedł zbiorek poemacików prozą, jakich zjawia się u nas w ostatnich czasach coraz więcej. We wszystkich tych drobinach, pisanych z wyraźnym naciskiem na formę, nie widać wielkiej, silnej, samoistnej indywidualności. Półtony i półświatła przechodzą w siebie przysłonięte jeszcze do tego jakąś gazą melancholii. Mimo to, czyta się te „perełki“ z przyjemnością i ulega się chętnie wywoływanemu przez nie nastrojowi. Najgłębszą ze wszystkich, zawartych w tomiku nowelek, jest „Dusza“, od której zbiorek ma nazwę. Autorka przedstawia w niej nauczyciela, który szuka nadziei życia, duszy. Szuka jej w naturze i nie znajduje jej tam, szuka między ludźmi, ale i tam jej nie ma, nareszcie, czując się biednym i starym, poszedł na cmentarz.

A na końcu autorka tak pisze:

„Zmrok zgarniał z nieba ostatnie smugi słońca; na cmentarzu robiło się ciemno, coraz ciemniej. Nagle odwrócił się. Wydało mu się, że usłyszał dziwny szelest, który nie był ani poszumem wiatru, ani modlitwą traw, ani trzepotem skrzydeł, ani oddźwiękiem ludzkich kroków. Tak chodzić mogła tylko ona.

Przygasłe oczy rozpaliły mu się młodzieńczym ogniem, nadzieja znowu ciepłą falą zalała mu serce, całą miłość i całą tęsknotę włożył we wzrok i patrzył i czekał.

Szła ku niemu bardzo blada, bardzo smutna i bardzo cicha. Gdy na wpół nieprzytomny z radości, z zachwytu i zdumienia, rzucił się ku niej i przypadł do upragnionych, ukochanych stóp, łzy strumieniem trysnęły mu z oczu, płynąc i płynąc wśród nieskończonych, dziecięcych niemal szlochań. W tych łzach uchodziło życie jego, skarga, ból i szczęście ostatniej chwili.

— Więc jesteś — szeptał — jesteś tu wśród mogił! Obejmuję ramieniem stopy twoje i widzę głębię źrenic twych, o Duszo! Całuję oto drogie święte twe dłonie, i zanim umrę, głos twój, mowę twoją kochaną słyszę. Chodź droga, siądź przy mnie tu, tu na mogile i mów, mów, mów!

Oná zaś wskazała smutnym ruchem na zamknięte usta, zdjęła z głowy wieniec przylaszczek i włożywszy mu go na skronie, znikła.

Była niema“.

Tyle słów autorki. Z zacytowanego ustępu, może czytelnik powziąć wyobrażenie o całości.

* **Dzieje czasów najnowszych** od roku 1815 do dni naszych. Skreślił Alfred Odrowąż Sypniewski. Przełożył z niemieckiego Kazimierz Król. Petersburg, nakładem Grendyszyńskiego. Potoczystość opowiadania i jasność w wykładzie i objaśnianiu stosunków polityczno-społecznych, wraz z ich przyczynami i skutkami, oto zalety książki, która kwalifikuje się nie tylko jako podręcznik do użytku w szkołach, lecz także do nauki dla potrzeb codziennych. Czyta się codziennie gazety; opisywane w nich wypadki co chwila zaczepiają o tę przeszłość, która choć najbliższa, najmniej jest znaną szerokiemu ogółowi. Dotyczy to osobliwie młodszej generacyi, która nie widziawszy na własne oczy niedawnych wypadków historycznych, nie jest w stanie dobrze rozumieć ich zależności od przeszłości. Aby temu brakowi zaradzić, należy przeczytać „Dzieje czasów najnowszych“, co ze względu na wewnętrzną wartość książki i piękną jej formę zewnętrzną, będzie połączeniem pożytecznego z przyjemnem.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 15 grudnia.

(Z.) Jak się zdaje, minął już najkrytyczniejszy okres dla naszego targu pieniężnego. Kursa nie okazują już skłonności do dalszej zniżki, kontrmina także rozpoczyna odwrót, a targi zagraniczne prą ku zwyżce. Wszystkie bez wyjątku targi zagraniczne były dziś wybornie dysponowane — to też i nasz zastosował się do tego prądu. Zauważano, że wielu spekulantów, którzy ostatnimi dniami sprzedawali in bianco walory, dziś odkupywali je. Chwilowo doznał ten prąd zwyżkowy przerwy, gdy w Peszcie rozpuszczono pogłoskę, że br. Banffy zamierza podać się do dymisyi, wszelako jeszcze przed zamknięciem giełdy nadeszło jak najkategoryczniejsze zaprzeczenie tej pogłoski, to też kursa dzisiejsze wykazują zwyżkę na całej linii. Na kurs kredytów wpływała korzystnie pogłoska, iż pod egidą Zakładu kredytowego mają trzy browary tutejsze połączyć się w jedno wielkie przedsiębiorstwo akcyjne.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 350 50, węgierskie 380 50, Anglobanki 160 50, Uniony 292 50, Bankvereiny 253 50, Länderbanki 217 5., Ludwiki 212 50, Czerniowieckie 293·—, Elbethale 260·—, Renta papierowa 101·60, srebrna 101 35, austryacka złota 121·55, austr. renta wal kor. 101·60 węgierska złota 121·55 węgierska renta wal. kor. 99·35, dukat 5·70, 20 frankówka 9·55½, marki 11·81—, ruble 1·28½.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 15 grudnia. Pszenica na wiosnę 11.77, żyto na wiosnę 8.76, owies na wiosnę 6.74, kukurudza na maj-czerwiec 5.68—5.69, rzepak na styczeń-luty 13.70—13.80.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 17 grudnia. *Ministrem dla Galicyi zamianowany został baron Herman Löbl.*

Wiener Zeitung ogłosiła już w tej sprawie dwa pisma odręczne cesarskie z daty wczorajszej, jedno do br. Gautscha, drugie do br. Loebla.

Nowomianowany minister Löbl miał wczoraj długą konferencyę z hr. Gołuchowskim.

Konstantynopol 17 grudnia. Krąży tu pogłoska, że onegdaj wykonano nieudały zamach na sułtana. Na czele spisku stał Mehmet bej. Uwięziono go tudzież kilku oficerów.

Hamburg 17 grudnia. Cesarz Wilhelm II złożył wczoraj wieczorem ks. Bismarkowi wizytę we Friedrichsruh. Na dworcu powitał cesarza zięć Bismarka hr. Rautzau, sam Bismark oczekiwał monarchę w pałacu, gdyż z powodu słabości nie wychodzi z domu.

Berlin 17 grudnia. I na wczorajszem posiedzeniu parlamentu poruszono stosunki austryackie. Antysemita Förster dowodził, że skoro p. Kościelskiemu wolno było swego czasu wygłaszać we Lwowie mowy, graniczące wprost ze zdradą stanu, a rząd niemiecki nie żalił się z tego powodu, to i Niemcom musi być wolno w Berlinie omawiać stosunki austryackie, tembardziej, że posłowie, zasiadający w parlamencie, reprezentują cały naród niemiecki.

Podsekretarz stanu Rithofen imieniem rządu ganił formę, w jakiej poruszane są stosunki austryackie, a zwłaszcza to, że p. Förster uznał za właściwe wciągnąć osobę Cesarza austryackiego do dyskusyi. Zdaniem mówcy sposób, w jaki niektórzy posłowie traktują tę sprawę, może tylko zaszkodzić Niemcom austryackim.

Przywódzca centrum Lieber oświadczył, że parlament nie powinien mięszać się w wewnętrzne sprawy obcego państwa. Stronnictwo mówcy w interesie parlamentaryzmu potępia środki, jakimi walczą Niemcy w Austryi. Zresztą nie mają prawa skarżyć się na ucisk Niemców w Austryi ci, którzy we własnym kraju uciskają Polaków.

Madryt 17 grudnia. Rada ministrów uchwaliła znieść stan oblężenia w Barcelonie.

Z powodu zupełnego uśmierzenia powstania na Filipinach urządzono wczoraj iluminacyę miasta.

HOTEL IMPERIAL
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 17 grudnia. E. hr. Starzeński z Krakowa. Fr. hr. Czosnowska z Ożomli. Dr. M. hr. Rey z Przyborowa. K. hr. Beroldingen z Wiednia. L. hr. Dębicki z Jaworowa. A. Jełowicki z Wołynia. Fr. Czerniakowski z Klimkowiec. E. Micewski z Tuczemp. F. hr. Bogusz z Rzemienia. G. Szaszkiewicz z Bukowiny. M. Kosicki z Jarosławia. Dr. A. Czajkowski z Brzeżan. Z. Horodyński z Zbydniowa. S. Sękowski z Woysławia. S. Kaczyński z Zagórza. R. Staszkiewicz z Piwniczny. W. Stawiarski z Jedliczy. W. Nowacki z Krecowa. A. Tabaczyński z Wróblowic.

HOTEL ŻORŻA
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 17 grudnia. A. Zaremba Cielecki z Hadyńkowie. J. Slimowski z Warszawy. Gurkowski, Zadurowicz, Götz, dr. Horodyski, Stolzer, Torosiewicz, ks. Johner, hr. Raczyński, baron Konopka, Cieński, Pawlikowski i Korytkowa ze Lwowa.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 17 grudnia. L. Szul z Trzebini. A. Skarzewski z Brzyszowa. W. Głybocki z Zbyszowa. A. Heller z Londynu. Ks. Aałęcki z Doliny. Dr. W. Kowenicki z Tarnopola.

HOTELE K. JANOWICZA
BELLEVUE i METROPOL
we Lwowie.

Przyjechali dnia 17 grudnia. D. Hübner z Kopeczyniec. J. Schweizer z Reichenbergu. O. Birnbaum z Wiednia. F. Hofmann z Gracu. M. Kasprowicz z Bukaresztu. K. Endler z Warnsdorfu. M. Steiner z Pragi. W. Müller z Morawy. B. Sermak z Bukowiny. E. Liebermann z Rzeszowa. H. E. Grünberg z Drohobycza.

HOTEL FRANCUSKI
we Lwowie, plac Maryacki
W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony
(F. C. Proksch)

Przyjechali dnia 17 grudnia. M. Dubanowicz z bratem z Pacykowa. P. Schecherowa z córkami z Stryja. P. Kaletowa z córką z Kurowic. J. Skutezky, J. Gedlitzka i M. Ibold z Wiednia. Al. Rudzki z Królestwa. K. Kowalski z Grybowa. L. Piotrowski z Komarna. R. Launchard z Berlina. M. Steiner z Opawy.

Lwów 17 grudnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212.00 do 214.00 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 290 — do 295.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 388.— do 398.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 259.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic, 4 proc. los. w 40 lat a 10 proc prem. 110.— do 110.70. 5 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100 70, 4 proc. los w 60 lat 96.60 do 97·30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.60 do 101.30. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.— do 98 50, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·— do 98.70, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97 30 do 98·—, 4 proc. los. w 56 lat 96.60 do 97.30.

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·10—98.80, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.20 do 100.90, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98.20, Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97.50 do 98.20, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.50 do 97.20.

Monety. Dukat cesarski 5.67 do 5.77. Napoleondor 9.55 do 9.65. Półimperyał 9.55 do 9.65. Rubel rosyjski papierowy 1.27·75 do 1·28 75. 100 marek niemieckich 59.— do 59.40.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1 października 1897 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa:

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
—	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10	-	Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów
	7·30	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
-	7·50	Z Janowa
-	7·52	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	8·25	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
—	10·35	Z Jarosławia
-	1·15	Z Janowa
1·30	—	Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, Rawy r., Sambora)
	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50		Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	--	Z Podwołoczysk Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30		Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·25	Z Sokala, Bełzca i Jarosławia przez Rawę ruską
—	5·35	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Podwysokiego, Brodów, na dworzec Podzamcze
-	5·45	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy)
-	6·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
—	6·55	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
8·45	-	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r przez Jarosław
	9·10	Z Ickan, Suczawy, Radowiec, Nowosielicy i Kałusza
-	9·30	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Orłowa, Mszany, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl
9·43		Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec Podzamcze
9·50		Z Ickan, (Rumunii, Swobody r., Husiatyna, Kozowy)
10·00		Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec główny
—	10 20	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
	12·10	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza

ze Lwowa:

Pociąg posp. odch. o godz.	Pociąg osob. odch. o godz.	
	4·40	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6 00		Do Podwołoczysk, Brodów. Podwysokiego z dw. gł.
6·10		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy. Suczawy
6·15		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
—	6·45	Do Ickan, Körösmezö, Husiatyna, Nowosielicy, Berhometu, Radowiec i Suczawy
8·40		Do Krakowa (Wiednia. Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
-	8·50	Do Janowa
—	8·55	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina). Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
—	9·20	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa
—	9·25	Do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca i Jarosławia
—	10·05	Do Podwołoczysk, Brodów. Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
-	10·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
—	10·45	Do Ickan (Jass. Gałacu, Bukaresztu) Kozowy,
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2·40		Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza i Ickan.
2·50		Do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·00	Do Janowa
—	3·05	Do Stryja
—	4·40	Do Jarosławia
-	6·4.	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
	7·05	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·25	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·30	Do Ławocznego (Pesztu) Chyrowa i Kałusza
	7 47	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
	7·48	Do Janowa
	10·30	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·50		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
-	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
—	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Wystawa gwiazdkowa

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Zorza. Zarządca W. Hodak.